Rok II. — Nr 4. 1 kwietnia 1939 r. Cena 20 gr

Naprzód Młodzi

Dwutygodnik polskiej oraz harcerskiej młodzieży szkół średnich w Przemyślu

Biblioteka Narodowego Instytutu Pedagogicznego Przemyśl
29490

Alleluja! Jezus żyje!

Po długim śnie zimowym, przyroda budzi się do nowego życia. Słońce panuje nad światem. Wszystko ożywa. Dla natury zaczyna się nowa era.

Wiosna. — W tej to porze roku, świat chrześcijański obchodzi święta Zmartychwstania Pana Jezusa. — CHRYSTUS, KTÓRY W SWEJ BEZGRANICZNEJ DO NAS MIŁOŚCI — NIE WAHAŁ SIĘ NAWET UMRZEĆ ŚMIERCIĄ MĘCZEŃSKĄ NA KRZYŻU, DOPROWADZIŁ SWE POSŁANNICTWO NA ZIEMI DO CHWALEBNEGO KOŃCA. — ZMARTWYCHWSTAŁ, BY PRAWDY JEGO ŚWIĘCIŁY TRIUMF.

I tak jak na wiosnę dla przyrody zaczyna się nowe życie, tak od chwili Zmartwychwstania Chrystusa zaczyna się nowa era panowania zasad miłości bliźniego.

Człowiek odkupiony przez Zbawiciela, podnosi się z grobu grzechów i idzie Jego śladami, drogą stromą, ciernistą i pełną przeszkód, prowadzącą jednak do Boga — Wiecznego Szczęścia. — Drogowskazem są dla niego prawdy, głoszone przez Jezusa. On też w chwilach ciężkich podaje mu Swe ramię i przeprowadza przez niebezpieczeństwo. Jednak ludzie coraz bardziej zapominają o tym, że Chrystus pomoże nam zawsze, bo kocha nas, Swe dzieci. Miłość ta dziś jest równie wielka jak w czasach, kiedy Jezus żył na ziemi.

Ludzie jednak ze swych uczuć zbyt często usuwają miłość. — Zapatrzeni w swe przyziemne cele zapominają o swym właściwym przeznaczeniu. Naczelną zasadą staje się nie chrześcijańska miłość bliźniego — lecz prawo pięści, deptanie drugich.

Dlatego też W TEN SPLĄTANY CHAOS ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO, w sprawy polityczne, społeczne i gospodarcze, MUSI WKROCZYĆ i ZAPANOWAĆ NIEPODZIELNIE MORALNOŚĆ CHRYSTUSOWA. Ludzkość musi zrozumieć, konieczność powrotu do braterstwa wszystkich ludzi, przypieczętowanego krwią, przelaną przez Zbawiciela. Chrystus pragnie naszego Zmartwychwstania, lecz z naszej strony nie wystarcza sama tylko intencja. Zła jest dużo i tylko przez wytężoną i wytrwałą pracę nad sobą jednostek i społeczeństw, przez skruchę i pokutę może znękana ludzkość dojść do „Zmartwychwstania".

— —

Gdy dzwony kościelne obwieszczą światu, że Chrystus Zmartwychwstał, niech głos ich zastanie nas młodzież na drodze, prowadzącej do odrodzenia, i niech zaniesie Bogu wieść, że duch nowy, lepszy obejmuje panowanie nad naszym życiem.

W. Chirowski II. Państw. Liceum i Gimn.

Wielkanoc in illo tempore...[1]

Wśród trudów i kłopotów codziennego życia zapominamy o dawnych zwyczajach.

Dzisiejszych świąt nie można nawet porównać z tym, co widziało się w przeciętnych, staropolskich dworach więc może właśnie dlatego warto przypomnieć sobie jak to in illo tempore bywało...

Nad brzegiem rzeki, daleko od miasta stoi dwór.

Białe ściany, ganek obrośnięty winem — na gazonach pierwsze kwiaty. Wokół niego szumi stary park swą odwieczną pieśń wiosny i zmartwychwstania.

Życie płynie tutaj cichym prawidłowym biegiem a jednostajność jego przerywają tylko od czasu do czasu doroczne obchody — święta.

Właściciel siedzi tutaj od dziada, pradziada, robi co chce, gospodaruje jak mu się podoba, nie boi się nikogo. Jedyną jego rozrywką są odwiedziny sąsiadów lub gra w karty z księdzem proboszczem, podróżą jest dla niego jazda do sąsiedniego miasta a pobyt w Warszawie epokowym zdarzeniem.

Wielka sobota...

Na folwarku ruch. Służba wytacza powozy i bryczki — myje je i czyści — Na ławach leżą już gotowe, błyszczące od świeżo wypolerowanych guzów — uprzęże. Przez podworzec biegają dziewczęta, coś nosząc — gdzieś się spiesząc. Wszędzie ruch, gdyż wszyscy pamiętają o tym, że na wczesne godziny popołudniowe przygotowania do święconego muszą być ukończone.

Najczynniejsza jest gospodyni, która pamiętając o tym, że biesiada jest koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu — sama przegląda czy przygotowano dostateczną ilość potraw i czy nie zabraknie napojów, którymi tak obficie zwykł był częstować gości gospodarz.

Tymczasem w jadalnym pokoju rozłożono stół, więc musi pośpieszyć tam i własnoręcznie ułożyć na białym obrusie święcone.

Honorowe miejsca zajmą naturalnie wielkie, pięknie lukrowane baby a na największej z nich stać będzie baranek. Wokół bab ułoży się wieńcem półmiski a na nich szynkę — różowe prosięta, otoczone wieńcem kiełbas. Dopiero samym brzegiem kładzie się słodycze: mazurki w wielu odmianach, torty rozmiarami przypominające młyńskie koła a zadziwiające piękną dekoracją z lukru i bakalii — patery z owocami.

Wszystko już jest gotowe. Teraz trzeba tylko ustawić między półmiskami butelki

[1]) Materiał rzeczowy wzięty częściowo z „Życia polskiego w dawnych wiekach" Łozińskiego i „Dziejów kultury polskiej" Brücknera".

z winem i doniczki z kwiatami — ubrać stół bukszpanem i ułożyć na białym obrusie girlandy z dopiero co rozkwitłych fijołków.

A w salonie schodzą się goście i rozmawiając czekają na powozy, które wszystkich zawiozą na resurekcję. Wielu ich jest, bo gościnni gospodarze zaprosili krewnych, rozprószonych po całej Polsce, aby z nimi podzielić się święconym jajkiem. Nie brak także i obcych. Między nimi chodzi dziadek i pokręcając siwego wąsa bawi zebranych opowiadaniem o dawnych czasach — „jego czasach".

Przed ganek zajeżdżają konie i wszyscy udają się do kościoła.

Droga prowadzi wśród zielonych pól i gaju. Między drzewami tańczą różowe refleksy zachodzącego słońca a z nad rzeki wstają mgły i kładą się sinymi welonami na łąkach.

Aż oto wyłania się mały kościółek. Na tle czerni drzew rysuje się jasną plamą tłum wieśniaków w odświętnych sukmanach oraz grupa kobiet i dziewcząt w kolorowych chustkach i nakrochmalonych spódnicach.

Na łące huknęły moździerze.

Wychodzi ksiądz z monstrancją. — Pochylają się głowy — ręce czynią znak krzyża — migocą płonące świece.

Wokół kościoła szumią potężne lipy.

Alleluja!

Wielka niedziela,..

W sali jadalnej, która jako największa była miejscem wszystkich biesiad i uroczystości, ustawiono w podkowę stoły. Zebrali się tutaj panowie, którzy na swój sposób chcą uczcić dzień Zmartwychwstania Pańskiego i spędzić czas na biesiadzie.

Służba wnosi na półmiskach różnego rodzaju przysmażane i gotowane mięsiwo.

Wstaje gospodarz i z małego kubka pije kolejno według godności zdrowie wszystkich a z nim zebrani.

Potem zjawia się na stole drugie danie: mięso pieczone a po nim powtarza się znowu ta sama ceremonia z tą tylko różnicą, że kubki są tym razem większe. Wreszcie ostatnie danie stanowią torty, ciasta, konfitury i owoce.

I tak ciągnie się biesiada całymi godzinami. Goście wychylają toasty jeden po drugim, nie bardzo przebierając w rodzajach napojów a pamiętając tylko o tym, by nie zostawiać trunku na dnie kielicha, bo to byłoby wykroczeniem przeciw obowiązującym zwyczajom i ubliżeniem gospodarzowi. Ten ostatni dba szczególnie o to, by na stole ani przez chwilę nie stały puste naczynia i by nikt z gości nie uchylał się od picia razem z innymi. Takie to, już bowiem były czasy, (niestety!) że nic nie potrafiło gospodarza bardziej ucieszyć jak wiadomość, że nikt z jego domu nie wyjechał trzeźwy a zaproszonych służba musiała odwozić do domów, gdyż o własnych siłach nie mogli tam się dostać.

Poniedziałek...

Od wschodu wypływa na niebo czerwona tarcza słońca a na koronach drzew błyszczą jego promienie niczem opadłe z nieba gwiazdy.

We dworze ruch. Rozbawieni i niecałkiem trzeźwi panowie wstali wcześnie, nie zapominając o tym, że dzisiaj śmigus. Każdy ma przygotowaną małą flaszeczkę z pachnącą wodę i oblewa nią swoją damę po ręce.

Gdy jednak kompania się rozswawoliła to oblewali jedni drugich wodą z cebrów, nie zważając już na nic, byle tylko zwyczajowi stało się zadość.

D. Bujakówna
III. Państw. Lic. i Gimn.

Chcesz położyć cegiełkę pod rozbudowę MAJĄTKU NARODOWEGO — oszczędzaj — i ucz tej mądrości drugich!

W 90-tą rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego

J. SŁOWACKI

„Ach! taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Potem w niej łyskać błyskawicą cichą.
Potem w promieniach ją pokazać złotą,
Potem nadętą dawnych przodków pychą,

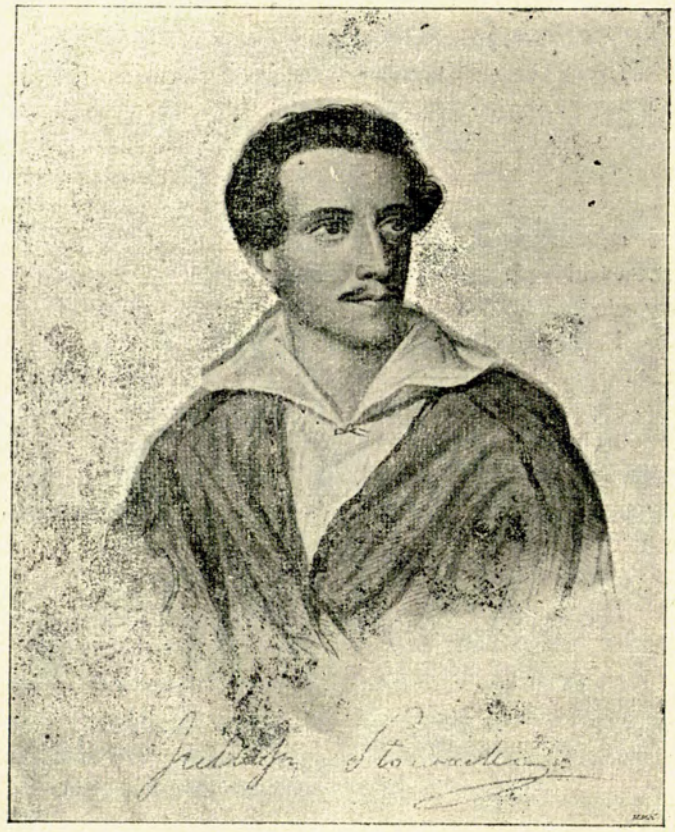

Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapału, nie pękną".
(Beniowski, P. I w. 18—22)

„Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak Aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem,
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.
Z niej wszystko dobyć, zamglić ją tę-
[sknotą;
Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu
[śpiewa..."
(Beniowski, P. V. w. 133—148)

„Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby Ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem Patri Patriae".
(Beniowski, P. II. w. 97—101)

Wyjątki z przemówienia Marszałka J. Piłsudskiego w Krakowie na Wawelu, 28. VI. 1927 r.

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami. — **Słowacki, jak żywa prawda, jest między nami.** Śmierci prawa są w ten sposób przezwyciężone..."

„Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi i życiem i śmiercią, czasy Słowakiego były załamaniem, były prawdą historyczną ciemności niewoli i bezsiły. Słowackiego wielkość sięga 100 lat, gdy na ziemiach polskich przedostatnie powstanie 1830 roku skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się krzyżują, skry padają. Starano się wykrzesać prawdy duszy. tak silna i mocne, że w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha — tak, by wzmocniwszy ducha, móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie trzeba".

„Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszczejąc i rdzewiejąc. Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerozłotych, stoję, gdy warstwy mąk jego i pracy przeliczę, znajdę w tej harfie jedną strunę, co zawsze brzęczała, znajdę prawa dumy i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpany niemocą ciała, szarpany niemocą prawd, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpaczy dumy siły, targającej wnętrzności swoje i Ojczyzny swojej. Szedł, pracując, szedł myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpaczy, lecz siłę olbrzyma".

„On z kraju był dumnych helotów i dumy tej pragnął, by była siłą, by siłę dała, by wartość mocy, potęgę Polski mieć mogła".

DO SŁOWACKIEGO...

Spokojne łoże masz „Królu duchów", Ojczyzna miła, wśród najmilszych synów Twe prochy układa.

Modlitwę dziecięcia, co się za Ciebie w kraju codzień modliło, Bóg dobry wysłuchał, a okręt Twój, co pływał po świecie, do Polski po śmierci zawinął.

Ty, coś tak często dumał i w marzeniach oglądał Ojczyste łany, coś tęsknił do kraju i zazdrościłeś wracającym w długich szeregach bocianom — wróciłeś na Wawel.

Wśród Wodzów i królów, co na bój krwawy, o ziemi naszej całość, zastępy dobrych synów prowadzili, znalazłeś swe miejsce wodzu duchów.

O wielki! Żyjesz wśród nas, nieśmiertelny, choć tyle lat mija.

Ducha Twego Ojczyzna mile pieści i głosu Twego słucha.

— — — — — — — — — —

Krzemieniec wydaje wodza duchów Słowackiego; bujna polska niwa — najpiękniejszy kwiat. Zarodki wielkości ujawniają się już w dzieciństwie. Natura daje mu wielkiego ducha, ale słabe ciało. Wątłe dziecko, o wyrazistych dużych czarnych oczach, budzi obawę kochającej matki, która najczulszą opieką otacza cieplarnianą roślinkę.

Miłość matki będzie w przyszłośc Słowackiemu wszystkim, gdy świat go nie zrozumie, odepchnie. U niej będzie szukał otuchy w walce, u niej pochwały i ciepła.

Jeszcze jedna miłość wypełniała istotę Słowackiego — to miłość Ojczyzny. — Kochał ją jak umiał, jak mógł. Miłość gorąca Ojczyzny napełnia duszę jego smutkiem, bo widzi ją w kajdanach — niewolnicą.

Gdy wybucha powstanie, słabe zdrowie, nie pozwala mu chwycić za broń— ucieka za granicę, by tam służyć piórem. Ciężko mu za granicą — tęskni i ogromny żal go przejmuje, że nie mógł bronić ojczyzny — skarży się matce — „byłbym zawadą w polu".

Miłość dyktuje mu bolesne wyrzuty, jakie czyni Polsce. Nie może ścierpieć, że „syn Prometeusza", jego jedyna ojczyzna, jest służebnicą. Woła przejęty do głębi „*...Polsko! Póki ty duszę anielską, będziesz więziła w czerepie rubasznym — póty kat będzie rąbał twoje cielsko, póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym*"...

Miłość ojczyzny każe mu iść śladem, wydeptanych przez skazańców ścieżek, z czystym Anhellim.

Wszystkie zakątki zimnego Sybiru znaczą polskie mogiły — ale nie ma wśród skazańców jedności. — Słowacki wierzy mocno, że przyjdzie rycerz i obwieści, iż „jest czas żywota dla ludzi silnych".

Z tą wiarą w przyszłość narodu rzuca hasła:

„Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzaba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na sza-
[niec".

— — — — — — — — — —

Wieszczu! wielką miłość ojczyzny zaszczepiłeś w twych współziomkach — prawdą były natchnione słowa. Znalazł się rycerz, co karmił się Twoim słowem, i do walki o wolność poprowadził — Wielki Marszałek.

— — — — — — — — — —

Wolna Polska odwdzięcza się Wielkiemu Juliuszowi. Ma trwalszy od spiżu pomnik, którego już nic nie zdoła zburzyć — ma sławę i miłość narodu, która przetrwa wieki.

Tomaszewska J. III drużyna.

NASZE CREDO

Gdy z powodu matury kilku z nas członków Komitetu Redakcyjnego, musimy rozstać się z naszym ulubionym warsztatem pracy dla dobra czasopisma „Naprzód Młodzi", odchodzimy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Pracowaliśmy w przeświadczeniu, że *wzniosłą i wielką jest praca dla Narodu i Państwa, jeżeli jej przyświeca pewna idea, skrystalizowana w duchu najżywotniejszych interesów naszej Ojczyzny.*

Odchodząc, cofamy się myślą wstecz do tych wskazań, na których realizacji nam zależy, do myśli zawartych w art.: „Razem i naprzód Młodzi Przyjaciele", „Naprzód Młodzi" (Nr I naszego pisma) oraz w art. „Do Młodych na początek" (w Nr II).

Odchodząc, chcielibyśmy przypomnieć nasze hasła. Pisemko nasze ma być *wykładnią naszych uczuć, pragnień i dążeń,* ma nas jednoczyć i scalać w wytrwałym pochodzie ku górnym regionom ducha, myśli i czynu, ma być szkołą łamania przeszkód w pochodzie do szczytnych ideałów z dewizą: *razem, naprzód, wzwyż, ma kształtować potęgę ducha, niezłomność trwania, przejawiającą się we wspólnym działaniu dla wspólnego dobra,* ma pogłębiać wiadomości o Polsce i jej kulturze, ma *realizować wrodzoną potrzebę wypowiadania się, tworzyć wspólne zainteresowania. Chcemy dojrzewać do swych przyszłych ważnych ról z myślą o całości i pomyślności Państwa.*

Odczuwamy potrzebę doskonalenia naszych prac piśmiennych, jako narzędzia kultury, szukamy właściwego wyrazu dla myśli z wiarą w realną wartość słowa. Przyświeca nam także ideał dążenia do przekształcania rzeczywistości w duchu prawdy. Wyznaczamy sobie też miejsce na rzeczy błahe, na rozrywkę, ale nade wszystko *pragniemy wzmocnić swą siłę na wypadek, gdy trzeba będzie dać odpór wrogości, godzącej w nasz naród i w honor człowieka;* przygotowujemy się do walki o prawo do życia człowieczego i kulturalnego.

Dla Polski oddajemy nasz zapał, ujawniający się na łamach naszego czasopisma-pamiętnika.

Budować chcemy zgodę kresowych rycerzy.

Zadatkiem dla nas i bodźcem: *krew tych naszych kolegów, co w boju o Przemyśl życie swe oddali.*

Oto nasze Credo.

Nie mamy pretensji, że wiele już zdziałaliśmy, chodzi nam raczej o przypomnienie jakie są nasze cele.

Odchodzimy z głębokim przeświad-

czeniem, że nasi następcy rzecz rozwiną i dalej poprowadzą. Odchodzimy spokojni, rzucając naszym młodszym kolegom słowa zachęty: *trwajcie i dążcie — dla naszego największego dobra — dla Polski.*

S. Czerny
II kl. lic. hum.

Żegnamy...

W naszym szkolnym życiu wszystkiemu, co ma bezpośredni związek ze szkołą — kładzie kres — matura.

Wiedzieliśmy, że prędzej, czy później zabierze nam ona jednostki, które dotychczas stały na kierowniczych stanowiskach — jednostki, które nie tylko dały inicjatywę do stworzenia gazetki, ale przede wszystkim ofiarną i bezinteresowną pracą przyczyniały się do jej rozwoju.

I za to wszystko składamy głębokie i szczere podziękowanie koleżankom: Grzebykównie Helenie, Zwierkowskiej Janinie i Kaczmarskiej Jadwidze z gimn. im. M. Konopnickiej; Kolegom: Kośmińskiemu Czesławowi, Witowskiemu Stanisławowi, a w szczególności Stanisławowi Koperskiemu oraz Stanisławowi Czernemu z gimn. I. — i zapewniamy ich, że zyskali Sobie najgłębszą wdzięczność na całą przyszłość naszego pisemka.

A na dalszą drogę życia obok życzeń pomyślności osobistej — składamy życzenia, by w realizacji swoich zamierzeń ideowych nie ustawali i aby ich praca budziła wszędzie szacunek i uznanie.

Komitet Międzyszkolny
oraz Opiekun.

Historia Polski w obrazach Matejki

Cała historia Polski a szczególnie wiele dramatycznych, pełnych tragizmu narodowego jej momentów, dały podstawę do twórczości artystycznej we wszystkich prawie dziedzinach sztuki polskiej. Szukali w niej natchnienia powieściopisarze, ubierali ją w rymy poeci, odtwarzali ją w obrazach malarze. Minęło właśnie 45 lat od chwili, gdy zamknęły się do snu wiecznego, powieki największego malarza polskiego, oraz historyka w malarstwie polskim, Jana Matejki.

Uczęszczając do szkół, Matejko nie mógł rozwinąć oryginalnego stylu, ani też szukać natchnienia dla swej wybujałej fantazji, lecz skrępowanej węzłami, jakie szkoła na niego nakładała, musiał malować, ptaki, dzbany i t. p. przedmioty. Tak było do 15-go roku życia. Po tym jednak okresie zaczyna chłopak zwolna zrywać pęta, a fala uczucia i ekspresji duchowej pozostawia coraz żywsze piętno na jego pracy.

W tym czasie rozpoczyna się twórczość Matejki, oparta w tematach na epizodach, wziętych z historii Polski.

Pierwszym takim obrazem jest wprowadzenie carów Szujskich przed Zygmunta III.; równocześnie obraz ten rozpoczyna świetną galerię wypadków historycznych, znajdujących odźwierciedlenie w dziełach mistrza.

Od tego czasu praca Matejki coraz bardziej się krystalizuje w kierunku dwu tendencyj. Z jednej strony przedstawia on chwile świetności i potęgi Polski, z drugiej zaś odtwarza tragiczne momenty upadku Polski. Przez przedstawienie tych kontrastów chce on wskazać Polakom, jak ojczyzna ich wyglądała, jak wielką była jej potęga i do jak wielkiego upadku doprowadzila ją swawola synów. Aby jednak poznać treść obrazów Matejki, nie wystarczy ogólnikowo przeglądnąć je, lecz trzeba głębiej wniknąć w ich treść i zrozumieć charakter poszczególnych postaci.

W obrazie p. t. „Kazanie ks. Skargi" podaje malarz odzwierciedlenie duszy jednego człowieka, natchnionego duchem proroczym, i przewidującego późniejsze skutki rządów złotej wolności. Podobną ideową postać przedstawia Matejko w „Stańczyku", zaś myśl „Wernyhory" także może być z tymi porównana. Za dokończenie obrazu „Kazanie ks. Piotra Skargi" uważać można „Rejtana".

Pierwszy bowiem — to przepowiednia upadku Polski, drugi — to Jej zgon — to już początek hańby.

Z cyklu jego obrazów, na których Polska przedstawiona jest w kulminacyjnych punktach swej potęgi, należy wspomnieć o „Bitwie pod Grunwaldem" „Unii lubelskiej" oraz „Batorym pod Pskowem". W tych obrazach możemy tylko wydobyć pewien związek w myśli przewodniej „bitwy pod Grunwaldem" i „Hołdu Pruskiego", oba bowiem naprowadzają myśl walki Polski z Niemcami o wolność i niepodległość Ojczyzny. Całą swą twórczością wzniósł się Matejko ponad poziom ludzi. Dzieła jego pod względem charakteru, uczucia i artyzmu mogą być porównane do dzieł Mickiewicza lub Słowackiego.

K. Muzyczak
kl. IV a Gimn. II.

SZYMON KONARSKI

Poranna mgła otuliła, jakby nićmi pajęczyny, całe miasto. Przysłoniła domy, kościoły, wieże pokryte białym puszystym śniegiem. Całe miasto jeszcze śpi. Nagle poczęły pojawiać się jakieś szare postacie, idące szybkim krokiem, otulone, zgarbione...

Już niejeden stróż otworzył bramę, niejeden kupiec sklep. Ulice ożywiły się. Zdala dały się słyszeć dzwoneczki sanek i chrzęst śniegu.

Jedni spieszą do swych codziennych zajęć, inni zobaczyć co się dzieje na ulicy. kobiety do miasta lub na rynek.

Ale jednak wszyscy są dziś jacyś dziwnie niespokojni, oglądają się, jakby się czegoś obawiali, przystają. szepcą coś między sobą. Jakieś dwie kumosie z dużymi koszami, w kraciastych chustkach na głowie, stanęły na rynku pod straganem ze śledziami i rozmawiają. „No i co pani o tym myśli?" — „A no, sprawiedliwości na tym świecie nie ma. I za co to? Taki młody. Ej, źle się dzieje, źle". — „I to dziś będzie?" — „A tak dziś moja pani, dziś. Ot czego się doczekał biedaczysko. U nas w kamienicy gadają, co on się wcale śmierci nie boi".

Takie tajemnicze rozmowy można było było wszędzie dnia tego usłyszeć. Wszyscy mówili o wyroku śmierci, jaki zapadł na Szymona Konarskiego i o dziś, mającej się odbyć egzekucji.

* * *

Przez kraty małego więziennego okienka przedziera się trochę światła. Wewnątrz panuje mrok. Po ciemnych ścianach celi spływają wolno strugi wody. Powietrze ciężkie, duszne, wilgotne.

Pod ścianą siedzi on — Szymon Konarski. Ręce ma skute kajdanami. Przed nim stoi miseczka napełniona wodą, a w niej pływa trochę chleba.

Więzień siedzi i patrzy szklanymi oczyma w ziemię. — Widać, że go trawi gorączka. Jest blady, policzki zapadnięte. Można wyczytać z wyrazu jego twarzy, że jest bardzo, bardzo nieszczęśliwy.

Myśli on zapewne o swej przeszłości i o śmierci. Tak, ma on być za parę godzin publicznie rozstrzelany.

Zapewne będzie mu lepiej tam, na tamtym świecie, tam, gdzie nie ma smutku. Ale jednak żal mu opuszczać ten świat. Najwięcej boli go to, że nie umrze w wolnej, niepodległej Ojczyźnie, że na jego pogrzebie nie będą śpiewać po polsku. To go boli najwięcej, że zaczął pracować dla Polski, ale nie danym mu było skończyć pracy. Zabierają go gwałtem z tego świata. Teraz zastanawia się, z czym on stanie przed majestatem Bożym, czy się wykaże. że zasłużył na niebo, że nie żył tu na tej ziemi jak ten pasożyt.

Przypomniał sobie tę chwilę, chwilę, gdy jako siedemnastoletni młodzieniec wstąpił do wojska polskiego i postanowił walczyć do ostatniej kropli krwi za Ojczyznę. Teraz stanął mu przed oczyma Belweder, światła w jego oknach, grupa powstańców na moście, pożar na Solcu i Nowolipiu, napad na Belweder, zdobycie arsenału. Później walki, w których on własną piersią zasłaniał od gradu kul, dźwigającą się Ojczyznę. Stanął mu przed oczyma gen. Józef Chłopicki, później Skrzynecki... Ostrołęka, a na końcy... zdobycie Warszawy i... upadek powstania. To było straszne dla takiego patrioty, jakim był Konarski. Nie mógł on patrzeć na bezprawie i samowolę Rosjan, nie mógł patrzeć na Ojczyznę, skutą kajdanami i na swoją niemoc. Wolał wyjechać, aby być zdala od Polski. Wyemigrował więc z garstką Polaków do Francji, lecz i tu nie mógł wytrzymać, tak nic nie robiąc, nie pracując dla Niej — zdeptanej przez obcych — Ojczyzny.

W 1833 roku jedzie do Królewca, aby

złączyć się z oddziałem partyzanckim Józefa Zaliwskiego, celem wywołania tam powstania. Teraz staje mu w oczach nieudana wyprawa do Włoch, powrót do Paryża, dziennik polski p. t. „Północ", którego był redaktorem, potem powrót do kraju, praca nad założeniem tajnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, działalność w zaborze rosyjskim, chęć wywołania powstania, śledztwo rosyjskiej policji, raport z ambasady paryskiej z dołączonym jego portretem....

I tu się kończą jego dzieje. Aresztowano go i wsadzono tu, do tej wilgotnej, dusznej i ciemnej celi. Konarski znosił tu straszne tortury, a wystarczyło przecież powiedzieć parę zdań, zdradzić przyjaciół, aby położyć kres mękom. — Lecz nie, on tego nie uczynił, a kniaź Trubecki nic się od niego o Stowarzyszeniu i towarzyszach nie dowiedział.

Szymon Konarski przebiegł myślami swe życie. To rozmyślanie przerwali mu wchodzący żołnierze. Czterech ich było. Wzięli Konarskiego w środek i pod karabinami wyprowadzili na podwórze.

* * *

Dzień zrobił się śliczny. Słońce jasno świeciło na czystym lazurze nieba. Śnieg iskrzył się wesoło na dachach domów, na drzewach i na calutkiej ziemi.

Promienie słońca padły na siwą już głowę Polaka, który wyszedł z bramy więzienia i szedł na — śmierć.

Na placu mnóstwo ludzi. — Wszyscy chcą zobaczyć bohatera. — A on idzie wolno, uśmiecha się do nich, jakby się chciał pożegnać, pożegnać na zawsze...

Popatrzył na słońce, potem na zachód i w jego wyobraźni stanął Kraków—serce Polski. Stanął pod murem. Widzi przed sobą kilkanaście luf karabinowych żołdaków moskiewskich, skierowanych ku niemu. Już zasłonili mu oczy... i...

* * *

Ciało wielkiego Polaka, Szymona Konarskiego, leży pod murem w kałuży krwi. Zebrany tłum przenosi wolno wzrok z Polaka na jasny błękit nieba, jakby chciał odprowadzić duszę jego do krainy wiecznej radości.

* * *

To był wielki Polak.

Cześć jego pamięci!

Wanda Wojciechowska
kl. IIIa III Lic. i Gimn. Państw.

TO LUBIĘ

Już długo żyję na świecie
Już mam czternaście lat,
Już wiem, co znaczy życie
I czym jest cały świat.

Jestem gimnazjalistką,
W głowie mam wielki chaos,
Wiem o wszystkim i wszystko,
I śmieję się z tego na głos.

Lubię być ciągle wesoła,
Nie znoszę żadnych czułości,
Na sentymenty „gwizdam",
Ani nie pragnę miłości.

Lubię być ciągle w ruchu,
Mieć życie jasne, radosne,
Pełne cichego szczęścia,
Jak ciepły dzień na wiosnę.

Gonić wciąż, gonić polami,
Upić się świeżym powietrzem
I z rozwianymi włosami
Stanąć zdyszana na wietrze.

Spędzać wakacje w Reniowie,
Na wsi, hen, na Podolu,
Wśród złotych pól pszenicznych,
Bławatów, maków, kąkolu.

Gdy patrzę wtedy wokoło,
I wszystkim, wszystkim się chlubię,
Mam zamiar wraz z Mickiewiczem
Powiedzieć tylko: to lubię!

Zofia Kalinowska
II. kl. lic. pryw. PP. Benedyktynek

TRAGIZM W »CHAMIE«
(Orzeszkowej)

Autorka przedstawia w tym utworze dwa światy: świat miejski zepsuty i zgniły do szczętu i wiejski prosty, lecz czysty i nawskróś moralny.

Współczujemy z Pawłem, żałujemy, że właśnie jednostka tak dobra, tak doskonała w swej prostocie i ludzkości nie znajduje szczęścia, lecz przeciwnie, cierpi za cudze winy, nie znajduje na

swej drodze ideału kobiety i żony, lecz dziewczynę miejską, nie godną jego czystego serca, dziewczynę, którą sam nazywa: „opętaną przez diabła".

Tu właśnie jest początek tragedii. — Bo ostatecznie Franka Chomcówna mogła się zmienić pod wpływem Pawła, mogła rozpocząć u jego boku nowe dobre życie.

A jednak dzieje się inaczej. — Wszystkie usiłowania, wszystkie walki duchowe Pawła, mające przywrócić France „życie" — idą na marne. Jego poświęcenie się i zaparcie, jego prawdziwie chrześcijańska miłość, nie wydają owoców i przekreślają się z chwilą samobójstwa Franki.

Czy wina leży głównie po stronie Franki?

Uważam, że nie. — Rośliny bagienne, przesadzone na dobrą choćby glebę zginą, nie mając dawnego środowiska. — Franka musiała zginąć, bo wyrwana z bagna i wprowadzona w nowe życie, pełne ciężkiej, uczciwej pracy, szare i jednostajne, nie mogła znieść zbyt wielkiej różnicy między dawnym a obecnym położeniem.

Tragiczne jest to, że za młodu wszczepiono truciznę w duszę Franki, truciznę straszną, bo zabijającą w człowieku jego jedyną broń przeciw złemu. Franka wyszła z domu z otoczenia już bez moralności, bez Boga, bez charakteru, Życie miejskie dokonało reszty.

Winę tego ponosi tylko społeczeństwo, ono jedynie odpowiada za wychowanie takich Franek.

Winy społeczeństwa nic nie umniejsza. Sprawy wychowania prawdziwie pożytecznych i dobrych jednostek nie załatwia się na drodze wzajemnego okłamywania, fałszywego wstydu i nie tykania drażniących spraw. One powinny być przede wszystkim pierwsze załatwione i uregulowane.

— A wtedy nie dochodziłoby do załamań psychicznych jednostek, Franka nie zamknęłaby karty swego życia na gałęzi.

— Człowiek jest tylko człowiekiem i zawsze upaść może, lecz jeśli nie ma w sobie wiary i tego, co nazywamy sercem, nie podniesie się z upadku i zginie.

Wiarę i serce ma nam dać rodzina i społeczeństwo.

— Tak więc w „Chamie" mamy dwie tragedie: tragedię Pawła, którego usiłowania nie osiągają celu i tragedię Franki, która nie będąc odpowiedzialną za swe wychowanie i naturę, upada nisko, a nie mając wiary i serca — musi zginąć!

Kośmiński Czesław
lic. hum.

Maleńki, marcowy poemat

Ołowiane niebo
splamione chmurami —
zachlapany błękit
szarymi barwami —
i szare brudne powietrze
wilgocią brzemienne,
mgłami rozespane,
od mgieł mokrych senne,
i smutne moje miasto
i zielona rzeka
na coś radosnego
w zadumaniu czeka.
Na słońce czeka, na wiosnę
na szczęście, którego nie ma,
na uśmiech którego zabrakło
i na marcowe poema!

Danuta Bleicherówna
I lic. p. PP. Benedyktynek.

Ślizowski Lesław
Gimn. I. - IVb.

WIOSNA

Wiosna się budzi, a z nią nowe życie,
Ziemia na siebie świeżą szatę wdziewa,
Zieloność kryje pola — a o świcie,
Skowronek ranną swą modlitwę śpiewa.

Lecz kiedy dzionek zbudzi ranną zorzę,
I nocne mroki zaginą hen w toni,
Już pracowity wieśniak rolę orze,
A nad nią cudnie śpiewak boży dzwoni.

Bory i sady, śpiewem przepełnione,
Zda się ożyły — po zimy martwocie.
Ptaszki budową gniazd swych zatrudnione,
Ponad wodami stworzeń małych krocie. —

Po łąkach bocian kroczy — a jaskółka
Śmiałym swym lotem powietrze przeszywa,
Niekiedy w lesie — ozwie się kukułka,
Umilknie chwilę i znów się odzywa...

Jeszcze jedno wspomnienie...

Wspomnienia są, jak wiadomo niewyczerpaną krynicą tematów do wyczynów literackich dla początkujących. Więc ja, poczuwszy razu pewnego w sobie potrzebę pisania, chwyciłam się tej ostatniej deski ratunku i zaczęłam grzebać w mojej pamięci, szukając wspomnień.

Wycieczka z „budą"? Hm... coś takiego było, ale ten wielce oryginalny temat został już wszechstronnie przenicowany, a jego przeróbki spoczywają licznie, a mało chwalebnie w sławnym koszu redakcyjnym.

Więc może lekcje tańców? Wspomnień (i to bardzo miłych...) w związku z nimi nie brak, ale szanowny kolega po piórze i wogóle E. Mielniczek już mnie uprzedził, pisząc o tańcach i karnawale w ogólności. (Doszło między nami nawet z tego powodu do „delikatnej" wymiany zdań).

Więc... już mam! Kurs ideologiczno-organizacyjny (Uff!) Ligi Morskiej i Kolonialnej. Wspomnienia to świeże, bo datujące się od tegorocznych wakacji zimowych.

Otóż według wszelkich reguł, odprowadzili mnie rodzice na stację, żegnając czule (cztery dni wśród obcych!) i zaopatrując w prowianty i równie nieodzowne światłe rady. Podróż, choć długa, bo do Warszawy, nie dłużyła się się nam zbytnio, albowiem koledzy, których było z Przemyśla dwóch, mianowicie przedstawiciel Gimnazjum I i Liceum Handlowego, a z innych miast jeszcze kilku po wersalsku nie pozwolili się nam, rzekomo piękniejszej połowie rodu ludzkiego(!) nudzić.

Noc, spędzona w pociągu dała się nam solidnie we znaki podczas wykładów, które odbyły się bezpośrednio po naszym przyjeździe w YMCA. Natomiast na drugi dzień, słuchaliśmy ich z napiętą uwagą, by do swych miast (a było nas ponad 300 przedstawicieli szkół średnich z całej Polski) przywieźć zasób wiadomości z kursu.

Prelegentami byli PP. senator Jan Dębski, prof. Uniw. J. P. dr Stanisław Sumiński, Komandor Korytowski, którzy mówili do nas bardzo serdecznie i zajmująco. Lecz entuzjazm nasz doszedł do szczytu, gdy przemówił gen. Mariusz Zaruski. Siwy, uśmiechnięty pan, wziął w posiadanie nasze serca, słowa jego przeobrażały się w nas w zrozumienie i miłość dla Sprawy, w której pracujemy. I nie dziwił się nikt, gdy podczas ogniska, urządzonego na zakończenie kursu, przyszedł trochę spóźniony św. Mikołaj i wręczył p. generałowi maleńki model Zawiszy Czarnego — statku szkolnego, na którym gen. Zaruski spędził z młodzieżą wiele chwil na morzu — z prośbą, aby następny statek szkolny był nazwany imieniem wielkiego Przyjaciela i Wychowawcy młodzieży. Szyby dźwięczały do wtóru naszym oklaskom i wiwatom na cześć p. generała, a w Jego oczach widzieliśmy wzruszenie i miłość dla nas, przyszłych obrońców morza i wybrzeża.

Po ognisku i porcji wzruszeń, na salę wkroczyła uroczyście orkiestra i w takt tanga, czy innego lambeth walk'a, (naprawdę!) zaczęły się przesuwać pary.

Objęta ramieniem jakiegoś kolegi z Pińska, którego dopiero poznałam, i z którym się — przypuszczam — nigdy w życiu więcej nie spotkam, tańczyłam zasłuchana w melodię „Spiewają fale" i w błyszczących guzikach mundurka mego tancerza widziałam słońce, skąpane w polskim morzu.

Zofia Bystrzycka
kl. IV b III. Państw. Gimn.

Ognisko

Płonie ognisko wśród ciemnego boru
Mieniąc się blaski złotymi,
Płonie, jak co dzień, jak co wieczoru,
Między drzewami wzniosłymi.

Przy nim harcerze w kręgu siadają,
I patrząc w złote płomienie,
O prawym życiu skauta dumają,
I piękne snują marzenie.

Księżyc wychodzi zza ciemnej chmury
I mroki nocy rozgania,
Bór w dali huczy pod biczem wichury,
Słychać drzew starych szemrania.

Tu, blisko, szemrze rzeczka nieduża,
Płynąc wśród głazów, kamieni,
Księżyc w jej bystrej wodzie się nurza,
Rzeczka jest cała w czerwieni.

A ogień płonie, w górę się wspina,
Harcerskie pieśni w dal płyną,
Harcerskie prawdy on przypomina,
Prawdy, co nigdy nie zginą!

Zygmunt Sieńczak
kl. III b gimn. I.

POLAŁY SIĘ ŁZY...

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na me kajety, które niestety!
Leżą wspaniałe, nietknięte całe,
Polały się łzy...

Na moją czarną uczniowską dolę,
Na ukróconą moją swawolę,
Dla której śmiech to ciężki grzech
Polały się łzy...

A kiedy nadejdzie ów sądu dzień
Czy po prawicy też stanie mój „cień" ???
Nie wiem. Lecz gdy pomyślę: O Boże!
Że me nazwisko figurować może
Na czarnej liście skazanych — to
leją się łzy!...

. . . . . .

Młodość! Wiosna! Życie! — Przeszła chmura
Do mnie świat należy!... I... matura???
Na moją gorzką studencką dolę
Polały się łzy nie czyste rzęsiste...

„Traviata"
II kl. lic. hum. PP. Bened

Obal Julian
kl. II. lic. hum.

PAUZA

Lekcja zbliża się ku końcowi. Uczniowie spoglądają niecierpliwie na zegarki i wyczekują dzwonka jak zbawienia. — Na pozór zdawałoby się, że w klasie panuje bądź co bądź radosny nastrój, wszak mija znów jedna godzina. Tymczasem, tak nie jest. Wszyscy pokurczyli się do wręcz nieprawdopodobnych rozmiarów, że śmiało możnaby powiedzieć, iż stali się „logarytmami rzeczywistości". — Co chwilę, to tu, to tam rozlega się stłumiony, nieco zniecierpliwiony szept: „BAJBUS", nie bądź „dziadem", posuń się cośkolwiek na prawo, bo nie mam się za kogo schować". Na to odzywa się zrównoważony głos: „Czyś na głowę upadł", a jakby chcąc usprawiedliwić się dodaje: „Nie kładź zdrowej głowy pod ewangelię".

Naturalnie, że proszący po takiej odpowiedzi, najpierw popada w rozpacz, a w końcu w rezygnację, czego wyrazem słowa cześnika (tego proszę czytelników z „Zemsty" Fredry), powtarzane w duchu: „Dziej się wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba".

Przyczyną tej przygniatającej atmosfery, jest nikt inny, jak srożący się profesor. W tej właśnie chwili jakiś uczeń jest nielitościwie „wykańczany". Na nic się zdają zaklęcia i zapewnienia ucznia, że przecież się uczył. Profesor przytakuje i uśmiecha się, co nie przeszkadza mu uwiecznić odpowiedzi ucznia w notesie (naprawdę ten bardzo depresyjnie wpływa na samopoczucie ucznia, poprostu jest straszną zmorą), obiecując go zapytać z tego przy maturze. — Aby jednak uczeń nie tracił nadziei dodaje na odchodnym: — „No, takiego lenia jak ty, w mojej praktyce dotychczas nie spotkałem. Ucz się tak dalej, a osiągniesz imponujące rezultaty". Uczeń, ofiara humoru profesora (bo faktem jest, że uczeń nigdy nie jest winien) udaje się z grobową miną na miejsce, jakby przynajmniej zamierzał popełnić samobójstwo, sądząc, że może w ten sposób zmiękczy serce profesora. Ten jednak doskonale się na tym zna (był przecież sam uczniem) więc ani „drgnie".

Profesor zagląda znów do notesu (mój Boże, kiedyż profesorowie nie będą używali notesów) i ciągnie:

„Przedstawi nam to w takim razie dokładniusieńko..." Klasa zamiera. Słychać stuk młodzieńczych, a więc czułych na wszystko serduszek, bijących w nieco przyspieszonym tempie. „Byle na mnie nie padło" — myśli każdy w duchu — i z tej przyczyny robi pertraktacje ze wszystkimi świętymi (przez tydzień nie wyjdę na Franciszkańską, dam 20 gr na chleb św. Antoniego, zmówię litanię, wyrzeknę się dzisiejszej randki(ek) i in.).— Nawet profesor zauważył niesamowitą ciszę (klasa bowiem bez przyczyny nigdy cicho nie siedzi), spogląda na uczniów i zapytuje: „Czy się przypadkiem nie boicie?"

Klasa mometalnie ożywia się, zgodnym chórem odpowiada „nie" i zastyga w bezruchu.

Wreszcie pada nazwisko, wszyscy z ulgą oddychają, wyrwany zaś zrywa się z miejsca, spogląda na zegarek (za trzy minuty dzwonek, „jakoś to będzie"), — zbiera wiadomości na lewo i prawo i udaje się pewnym krokiem na środek (jedynie w tym celu, że chce dowieść profesorowi, iż jest przygotowany i nie potrzebuje „ludzkiej" pomocy).

Nie pomógł jednak ani krótki przeciąg czasu, potoczysta mowa, ani pewność siebie: jedno słowo profesorskie: odpo-

wiedź jest w sam raz na niedostatecznie, niweczy wszelkie nadzieje ucznia.

Krwawe żniwo profesora przerywa upragniony dzwonek, zwiastun końca panowania notesu, a początku miłego choć krótkiego wywczasu. Naturalnie, że w klasę wstępuje nowy duch, momentalnie zapomina o minionej dopiero godzinie i wyładowuje teraz swoją energię we wszystkich kierunkach, z wyjątkiem umysłowego. Na to przecież jest pauza. Wszystkie klasy opróżniają się w mig. „Kawaterowie" (klasy najwyższe) wychodzą na korytarz z powagą, „niższe" zaś wysypują się jak pszczoły z ula. — Nic więc dziwnego, że panuje ogromny wrzask, pochodzący tak od cieszących się, jak i od poszkodowanych na ciele, w czasie „wychodzenia" z klasy. W czasie krótkiego okresu trwania pauzy można jednak spostrzec wiele ciekawych obrazów. Zaraz na początku pauzy uderza taki widok: Z klasy wyłania się profesor, a z jednej i drugiej jego strony „wloką" się uczniowie, którzy mieli „pecha" na godzinie. Najprawdopodobniej przedkładają oni profesorowi, że spotkała ich „krzywda". Rezultat tych zabiegów jest wiadomy.

Przy każdym parapecie okna stoi dwóch, trzech uczniów, pilnych i roztropnych, którzy piszą zadania. Dla porównania zaś wyników mają obok zeszyty kolegów. W celu zabezpieczenia im spokoju stoi na straży „czujka", która ma zadanie ostrzegać przed zbliżającym się profesorem. Ten bowiem mógłby im zrobić wymówkę, że pauza nie służy do przepracowywania się, ale dla rozrywki. — Na ostrzeżenie nikną wszystkie dowody nadprogramowej pracy w przepaścistych kieszeniach uczniów. Gdy profesor skierowuje się w przeciwnym kierunku, praca wre dalej.

W jakimś ciemnym zakątku kilku uczniów, którzy przegrali batalię z profesorem podczas godziny, rozmawia ze swoimi kolegami. — Jakiś dobry przyjaciel udowadnia „ofierze profesora", że ma na oczach „kurzą ślepotę", a uszy „ciastem zatkane", skoro nie zdołał tymi zmysłami skorzystać z jego rad.

Atakowany nawet nie broni się. On woli rozmyślać nad tym, coby to było, gdyby z nim nie było tak źle, jak jest. No i wreszcie dochodzi do wniosku, że najprawdopodobniej byłoby dobrze, a pociesza się tym, że od „dwójki" nikt jeszcze nie umarł. Bo jakżeby wyglądał porządny uczeń bez złej noty? — jak żołnierz bez karabinu. — Zewsząd słyszy pocieszające głosy: „Dziś ty bratku, jutro ja", więc powoli rozjaśnia mu się mina. (C. d. n.)

ECHA ZAWOWÓW

W dniach 4 i 5 marca 1939 r. przeżywaliśmy wielkie wspaniałe święto Klubu Sportowego. Wzięlismy bowiem udział w meczu, jako uczestnicy i organizatorzy.

Pamiętamy jeszcze „gorące" dnie przed zawodami. — Jeszcze brzmią w uszach głosy, wątpiących w nasze siły... w zwycięstwo młodej Organizacji.

A zapomnieliśmy, że właśnie w młodości drzemie wielki zapał, entuzjazm, dynamika, że młodzież przede wszystkim zdolna jest do porywów górnych, wzniosłych...

Potem zawody, a z nimi nowe przeżycia, wrażenia, doświadczenie sportowe i... zwycięstwo.

Dowiedzieliśmy się, że przez wspólny wielki trud i ochotną pracę, dochodzi się do najwyższych celów, że tylko szlachetne współzawodnictwo daje najlepszą nagrodę... zadowolenie moralne.

I jeszcze coś.

Zetknęliśmy się z kolegami ze Lwowa i Jarosławia, którzy choć na zawodach byli przeciwnikami, to jednak są naszymi braćmi wobec wspólnej Matki - Ojczyzny.

Hanka Drobeńko
sekret. M. K. S.

Kronika sportowa

Dnia 26 marca, drużyna piłki nożnej M. K. S. rozegrała mecz z tut. Polonią. Po zaciętej, lecz na na niskim poziomie stojącej grze, zwyciężyła drużyna Polonii 0 : 2.

Zaraz po rozpoczęciu gry, M. K. S., grający z wiatrem ciągnie raz po raz pod bramkę Polonii, lecz tu słabo grający lewoskrzydłowy zaprzepaszcza „murowane" pozycje. W tym czasie Łuć II przestrzeliwuje rzut karny.

Po zmianie pól, Polonia wzmocniona Kleinem, daje sobie radę z młodymi graczami M. K. S-u i uzyskuje przez tegoż Kleina bramkę. — Po chwili drugą bramkę uzyskuje Polonia z karnego. Sędziował p. Jaciow.

Wskutek zimna publiczności mało. — Zaznaczyć należy, że M. K. S. wystąpił w osłabionym składzie, bez Hrynyszyna i Chytry.

M. K. S. wystąpił w składzie: Lechicki (Sedlarz), Łuć I. Łuć II, Robaczyński, Baczyński, Lauda, Laba, Hładki (Paśka), Korpak I, Korpak II, Lechicki II. Z M. K. S. wyróżnili się: Łuć I, Łuć II, oraz Korpak I.

„Jurek".

Wszystkim naszym Czytelniczkom, Czytelnikom oraz Sympatykom składa z serca płynące życzenia, z okazji Świąt Wielkanocnych

REDAKCJA.

KRONIKA

Dnia 16 marca br. odbyło się 7-me zebranie Komitetu Redakcyjnego, dwutygodnika polskiej oraz harcerskiej młodzieży szkół średnich „Naprzód Młodzi". Na porządku dziennym znalazła się sprawa statutu, opracowanego przez specjalną komisję. Po pierwszym czytaniu polecono komisji ponownie rozpatrzyć statut z uwzględnieniem zgłoszonych poprawek.

Jednym z następnych punktów było ustąpienie dotychczasowego Zarządu Kom. Red. z powodu zbliżającej się matury, przy czym opiekun p. prof. Chirowski podziękował ustępującym członkom za współpracę w Komitecie. W imieniu Komitetu Redakcyjnego, dotychczasowy prezes wyraził pełne uznanie p. Profesorowi za owocny wysiłek w pracy dla dobra czasopisma.

Z kolei wybrano nowy Zarząd Komitetu w składzie: kol. Chirowski Władysław II Lic. i Gimn. — prezes i szef redakcji, kol. Keller Poraj I Lic. i Gim. — wiceprezes i szef administracji, kol. Bujakówna Danuta III Lic. i Gimn. — zast. szef. admin., kol. Sieńczak Stanisław I Lic. i Gim. — zast. szef. red., kol. Bleicherówna Lic. i Gimn. PP. Benektynek, — sekretarz administracji i protokołujący zebrania, kol. Szartowska Anna III Lic. i Gimn. — skarbnik, kol. Wencerówna Gim. T. S. L. i kol. Skwarecki Zbigniew I Lic. i Gim. — referenci działu ogłoszeń, kol. Sowa Marian I Lic. i Gimn. — ref. działu harcerskiego, kol. Bieroniówna Janina Lic. i Gim. PP. Benedyktynek, kol. Cząstka Gimn. T. S. L. i kol. Widaj Tadeusz II Lic. i Gim. — członkowie redakcji. Oprócz tego jako delegatka Hufca Harcerek w Przemyślu wchodzi p. Tomaszewska.

Poza tym sprawę porozumiewania się z delegatami poszczególnych zakładów załatwiono w ten sposób, że delegaci (jeden z każdego zakładu) zbierać się będą co tydzień i wraz z p. prof. Chirowskim załatwiać będą sprawy bieżące, takie, jak ocena artykułów, ustalanie składu numerów czasopisma i t. p.

OD REDAKCJI

PODZIĘKOWANIE. D. O. K., za łaskawym pośrednictwem JWPana Generała bryg. Wacława Scaevoli-Wieczorkiewicza, zakupiło 250 egzemplarzy naszego czasopisma na sumę 37 zł 50 gr. Tą drogą składamy serdeczne podziękowanie.

W celu zorientowania czytelników i chętnych do pisania artykułów oraz w celu zachęcenia do wyrównania różnicy ilości wydrukowanych artykułów z poszczególnych zakładów, podajemy poniżej krótkie zestawienie ilości artykułów i autorów.

I Państw. Lic. i Gim. im. J. Słowackiego — 26 artykułów, 21 autorów (w tym 3 b. uczniów). II. Państw. Lic. i Gim. im. K. Morawskiego — 8 artykułów, 4 autorów, III Państw. Lic. i Gim. Żeńskie — 6 artykułów, 5 autorek. Pryw. Lic. i PP. Benedyktynek — 5 artykułów, 1 autorka.

Wszystkie wyżej zestawione artykuły pisali uczniowie, poza tym zaś wydrukowane były 2 artykuły pp. profesorów i 1 księdza, napisane zresztą na wyraźne zaproszenie Komitetu Redakcyjnego.

Polecamy periodyk, wychodzący co 2 miesiące „Czerwone Sztandary", poświęcony zwalczaniu bolszewizmu. Dotychczas wyszło 8 numerów. Wydawca: Inrot, Toruń. Zamówienia: Toruń — skrytka pocztowa 43. Prenumerata roczna wynosi 90 gr.

Kupujcie broszurę Prof. Dr S. Grabskiego: „Ziemia Czerwieńska", odwieczna, nierozerwalna część Polski. Cena 30 gr. Do nabycia w księgarni T. S. L. Lwów, Batorego 30.

Zwracamy uwagę na niewielką ale dobrze ujętą i ładnie ilustrowaną książeczkę (84 stronic) pod tyt. „Młodości damy ci skrzydła" wydawnictwo Dowództwa Lotnictwa. Warszawa 1937.

W rodziale I zabiera głos K. Makuszyński i w przepięknych słowach, z właściwą sobie swadą, mówi o lotnictwie. Oto kilka zdań: „Z całą pewnością polecą na gwiazdy Polacy, bo to i ciekawy naród i bardzo zachłanny na ziemię i pierwszorzędni pionierowie na emigracji. Poza tym lubują się we wszelkiej włóczędze; że jakiś Polak, wyszkolony w Dęblinie, będzie za lat sto tańcował w knajpie na księżycu, to wcale nie jest utopią. Zdolny to naród do latania. Jeszcze tak niedawno marzyła „nieszczęsna Halka" — „...Gdyby jaskółeczką pobujać po niebie" — a dziś, w kombinezonach i hełmie, z okularami na nosie wali przez niebo".

Albo: „W locie ponad ziemią szumi jakaś tajemnica, której nigdy nie pojmie ani kret, ani pełzający w prochu ziemi robak; aby ją odczytać, należy podnieść zmęczone spojrzenie wprost w słońce. Wtedy w tym jaskrawym, bolesnym rozbłysku wiele spraw się rozjaśni".

W rozdziale II. pchor. pilot St. Wujastyk snuje wspomnienia z trzech lat pobytu w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie — naprawdę dowcipnie i z werwą.

Tytuł rozdziału III „O czym lotnik wiedzieć powinien" — mówi sam za siebie.

Wreszcie dowiecie się dokładnie jakie są warunki przyjęcia do szkoły Podch. Lotnictwa.

Godną uwagi jest broszurka Ks. Dra Świrskiego p. t. „Do walki o dobrą książkę" (Księgarnia św. Wojciecha).

Wiersze okolicznościowe (począwszy od chrztu, skończywszy na pogrzebach), pisze zdrowo i satyrycznie

Praszczurka

Sztuczek kuglarskich, t. j. połykania sztyletów, ognia, zaklinania ludzi w „capa" wyuczy *Figlarny Lolo.*

Dobra rada. Na krzywe nogi — długa suknia, lub wysokie buty.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

(ułożyła Bronka T. kl. IV. III. Gimn.

Szarada krzyżykowa

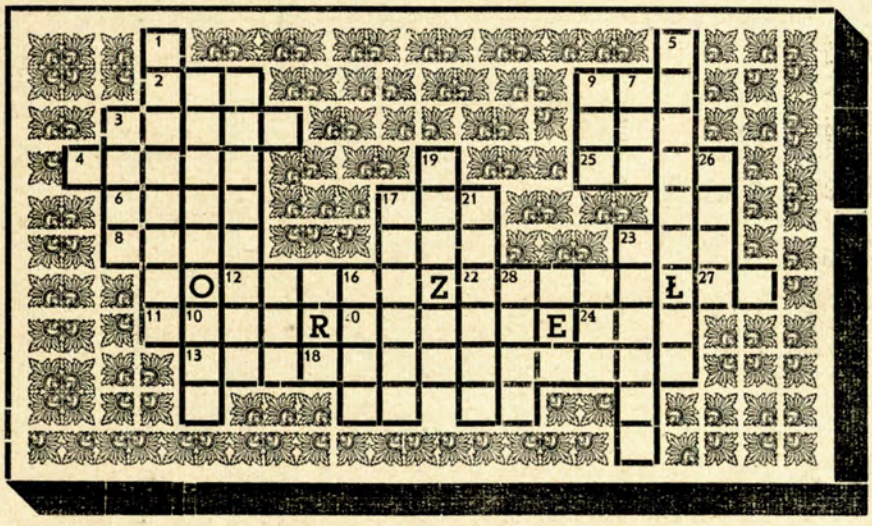

PIONOWO: 1. słuchomierz, przyrząd do mierzenia siły dźwięków. 5. drzewo owocowe. 7. modlę się (w jęz. łac.). 9. potrzebny szklarzowi (wspak). 10. narząd wzroku. 16. państwo (i = j) wspak. 17. Ogrodzenie. 19. rzeka w Italii. 21. miasto we Francji. 23. dawna stolica Polski. 26. liczba mniejsza od plus 1 mniejsza od minus 1. 28. hebr. niech stę tak stanie; (przen) koniec.

POZIOMO: 2. owad. 3. przedmiot przestarzały. 4. rozrywki, przyczyniające się do wyrobienia zręczności i siły, które hartują i wzmacniają ciało. 6. potwór, pokonany przez Krakusa. 8. torebka na papiery, dokumenty i książki. 11. Imię żeńskie. 12. północna część Rosji. 13. człowiek, wykonujący egzekucje. 17. Polska Agencja Telegraficzna. 18. powieściopisarz polski. 20. daje pływak w wodzie. 22. inaczej błękit. 24. rzeka w Polsce. 25. miejsce składania złych artykułów w naszej redakcji. 27. zaimek wskazujący.

NA ŚWIĘTA!
Jan Wojnarowicz
POLECA Przemyśl
Franciszkańska 29
FIGI
MIGDAŁY
ORZECHY
Cukry
Owoce
Telefon 13-24

»KRYSZTAŁ« Tel. 16-32.
właściciel R. LINK
skład kryształów i porcelany
szkła, naczyń kuchennych,
nakrycia stołowe :-: galanteria
żelazna, żarówki, przybory do rybołówstwa
Przemyśl, Mickiewicza 2

Handel kolonialno - spożywczy
NOWA KONKURENCJA
Przemyśl — ul. Mickiewicza 8.
zaprasza na zakupy przedświąteczne!

JULIAN SZANCER
PRZEMYŚL — RYNEK 3.
poleca: Kawy — Herbaty — Kakao

A. UJEJSKI
Spec. sklep tytoniowy, kartki. Przybory piśmienne
ul. Franciszkańska 1.

NIKNĄ WYPRYSKI, PLAMY, PIEGI Z TWARZY i CZOŁA
PO UŻYCIU doskonałych KREMÓW i MYDEŁ
zakupionych W. G. Muszyńskiego w DROGERII
Przemyśl, ul. Franciszkańska 2.

»URODA«
Salon fryzjerski męski i damski
Trwała ondulacja
RYNEK 22.
Dla studentek i studentów zniżki!

Magazyn Towarów Galanteryjnych
JAN TRELLA
Przemyśl, Franciszkańska 2
POLECA:
pończochy, skarpetki,
rękawiczki, koszulki,
spodeńki gimnastyczne
Pasy dla P. W.

FARBY I LAKIERY
ALEKSANDER PASEK
Przemyśl — Mickiewicza 4
APARATY FOTOGRAFICZNE

Kolektura Loterii Państw.
Sprzedaż wyrobów tytoniowych
ZOFIA SZEFERÓWNA
Przemyśl — Rynek 15.
Telefon 15-34.

BRACIA WIŚNIEWSCY
hurtowny skład żelaza
NACZYŃ GOSPODARSTWA DOMOWEGO
Przemyśl Franciszkańska 2
Telefon 17-31.
Fabryka wyrobów metalowych. Odlewnia żelaza i metali. — Grunwaldzka 85. — Tel. 14-83.

Kino „CASINO"
wyświetla obecnie film p. t.
ŻONA LALKA
wg. sztuki M-lle Fru-Fru
Na święta rewelacyjny program najnowszy film
z Walacem BEEREM i Robertem TAYLOREM
?

Kino „MUZA"
wyświetla obecnie film p. t.
»ALIBI«
z Erykiem v. Stroheimem w głównej roli
Na święta film produkcji polskiej, osnuty na tle głośnej powieści
M. BAŁUCKIEGO
„BIAŁY MURZYN"

Adres Redakcji i Administracji: Państwowe Gimn. I. im. Słowackiego w Przemyślu.
Redaguje Komitet międzyszkolny. Redaktor i opiekun Dr Rudolf Chirowski. Wydawca: Hm. Szopa Ludwik, Kmdt. Hufca Harcerzy w Przemyślu. — Odbito w drukarni „Praca" Przemyśl ul. Mickiewicza 25.